**Edward Raczyński, *Próba, która się jeszcze nie powiodła,* „Kultura” 1968/253, Zeszyt specjalny poświęcony wydarzeniom w Czechosłowacji**

 ***Najnowsza historia***

*Próba, która się jeszcze nie powiodła*

Napisał kiedyś Oscar Wilde, że narody brytyjski i amerykański odgranicza od siebie wspólny język. Polaków i Czechów odgradza nie wspólny język, ale bliskie sąsiedztw,? a także ~wspomnienia historyczne, tu i ówdzie wspólne. Wątpię, by Czesi wspominali z zachwytem krótkie rządy Bolesława Chrobrego w Pradze, a my zaś zawsze odnosiliśmy się krytycznie do rządów czeskich Przemyślidów na tronie krakowskim.

Los zrządził że najbogatsza polska dzielnica, Śląsk, leży pomiędzy naszymi krajami i że przez całe wieki kraj ten, niemal w całości zaludniony przez polskie plemiona, podległy był czeskiej koronie. Ze Słowakami nie mieliśmy sporów aż do 1938 roku, oddzielała nas od nich przegroda Karpat i węgierska straż graniczna. W czasach nowszych między Warszawą a Pragą Czeską istniało współzawodnictwo i brak zrozumienia. Tam chlubiono się postępem technicznym, wyższą stopą życia i uprzemysłowienia oraz formami demokratycznymi na modłę zachodnią. W sercach polskich drzemał nadal sen o potędze. A przecież w rodzinie narodów słowiańskich jesteśmy z Czechami i Słowakami najbliżej spokrewnieni i interesy naszych państw tylko z pozoru są różne. Czechosłowacja przed ostatnią wojną stroniła od prawdziwego zacieśnienia stosunków z Polską z obawy, jak dawała do zrozumienia, przed wplątaniem się w spory z Rosją. Już po wojnie jeden z seniorów w politycznym kierownictwie czechosłowackim podobnym argumentem - tym razem obawą przed Niemcami - tłumaczył mi swą nieufność przed wdawaniem się w wspólne plany z Polską. Te argumenty zbijał, jakże trafnie, Hubert Ripka w artykule ,,O Federację Polsko-Czeską” w Kulturze nr 12/62 z grudnia 1952 r. Przypomniał, że klęska jednego z naszych państw niemal automatycznie powodować musi klęskę drugiego. Nieraz przypisywano u nas Napoleonowi zdanie że Polska stanowi klucz do Europy. Podobne określenie *plaque tournante de l'Europe* stosowano tradycyjnie do Czech. Tak było w każdym razie w okresie przedatomowej strategii. Nie jest chyba dziełem tylk? ~r~ypa~~, że w ~radze wzięła początek Wojna Trzydziestoletnia i ze zajęcie Pragi zadecydowało o wybuchu ostatniej wojny światowej.

 ●

Kiedy nowoutworzony rząd polski znalazł się po klęsce wrześniowej 1939 r. w Angers szukać zaczęto przyczyn tej klęski i nowej drogi, która by zapewniła Polsce przyszłość szczęśliwszą i pewniejszą. Potępiano naszą dotychczasową politykę, upraszczając w tym potępieniu ocenę i przypisując dyplomacji warszawskiej także te błędy, których główni winowajcy znajdowali się gdzie indziej, i naiwność, której tam nie było tak wiele. I tym wszystkim zajmuje się i zajmować się będzie historia, posługując się źródłami, których coraz więcej przybywa. Szukano w Angers nowych rozwiązań. Jednym z nich miałby być związek polityczny narodów Europy Środkowej i Wschodniej. Dnia 16 listopada 1939 r. rząd polski ogłosił w tym przedmiocie deklarację. Pod koniec tego samego miesiąca, 28 listopada Milan Hodża, przewodniczący Narodowej Rady Czechosłowackiej i były premier, wystąpił z memorandum wzywającym do ściślejszej współpracy państw środkowo-europejskich w dziedzinie gospodarczej i do zorganizowania ich jedności politycznej. Koncepcja ta pozostawać miała, siłą rzeczy, w dziedzinie luźnych projektów. Węgry były nadal neutralne i wraz z Rumunią zależne od dobrej woli Trzeciej Rzeszy. Jedynym partnerem, z którym rozpocząć można było konkretne rozmowy, była polityczna emigracja czeska, która znalazła się poza granicami podbitego przez Trzecią Rzeszę państwa. Rząd czechosłowacki na obczyźnie dopiero powoli się organizował w starciu współzawodniczących komitetów, z których jednemu przewodniczył Benesz, a drugiemu Hodża. Prowizoryczne uznanie przez mocarstwa zachodnie uzyskał Benesz i jego rząd, w lipcu 1940 r. Pod koniec 1939 roku było już jednak widoczne, że wpływy Benesza przemogą i że to on właśnie, przy poparciu przede wszystkim Londynu, utrzyma się przy władzy. W grudniu tegoż roku odwiedziłem go w jego mieszkaniu na przedmieściach Londynu, otwierając tym samym negocjację, która ciągnęła się z przerwami i przy zmieniających się nastrojach do połowy 1943 r.

Znałem ogólne wytyczne rządu gen. Sikorskiego w Angers i poglądy ministra spraw zagranicznych Augusta Zaleskiego i nie wątpiłem, że krok mój odpowiadać będzie linii obranej przez nasz rząd. Niemniej inicjatywę tę wziąłem na siebie w przekonaniu, że było rzeczą ważną wyzyskać panujące nastroje i pchnąć dotychczas luźne projekty na tory konkretnej realizacji. Byłem również przekonany, że błędem byłaby próba pomijania Benesza na rzecz jego współzawodników. Inicjatywa przeze mnie podjęta odpowiadała ponadto memu przekonaniu . Federacja szersza, obejmująca państwa Europy Środkowej, a więc przede wszystkim poza Polską i Czechosłowacją, Węgry i Rumunię, a na północy państwa bałtyckie, byłaby pożądana i mogłaby stanowić poważny czynnik w zespole europejskim. Ale niezależnie od tych szerszych zamysłów, których wprowadzenie w życie zawisło od losów wojny i woli samych zainteresowanych - ściślejszy związek Polski i Czechosłowacji byłby osiągnięciem największej wagi. Stosunki moje z Beneszem były dobre jeszcze od czasu współpracy naszej w Genewie, skierowanej przeciwko Paktowi Czterech. Pamiętaliśmy obydwaj propozycję Józefa Becka w marcu 1933 r. odwiedzenia w drodze do Belgradu Pragi i gorące przyjęcie z jakim się ta propozycja spotkała. Wizyta, która odwrócić by mogła bieg późniejszych wypadków - nie miała miejsca. Polski minister spraw zagranicznych zrezygnował z niej z przyczyn dotąd nie zupełnie wyjaśnionych. Benesz pamiętał niezawodnie i swoje mniej dawne urazy. Do wysuniętego przeze mnie projektu federacji obu naszych państw odniósł się na ogół pozytywnie, ale i z rezerwą. Wydaje mi się, że już w tej pierwszej rozmowie użył zwrotu federacja czy konfederacja *sui generis*. Kładł nacisk na ściślejsze związki w dziedzinie gospodarczej i finansowej, a luźniejsze w dziedzinie ustrojowej. Obiecał zastanowić się i wystąpić w stosunku do naszego rządu z zarysem projektu. Od pierwszej chwili było jasne, że odwrotnie strona polska ubiegać się będzie o zacieśnienie w miarę możliwości węzłów ustrojowych, natomiast do niepozbywania się hamulców chroniących słabszą gospodarkę polską przed współzawodnictwem czeskim. Od pierwszej też chwili strona polska przyjęła zasadę, że gotowi jesteśmy posunąć się po linii federacyjnej tak daleko, jak daleko zechce podążać za nami Czechosłowacja. Nastąpiły potem dalsze moje rozmowy na terenie Ambasady RP w Londynie z czechosłowackimi politykami Hubertem Ripką i Slavikiem oraz Feierabendem, w czasie których sprecyzowaliśmy nasze stanowiska. Wreszcie 1 listopada 1940 prez. Benesz skierował do gen: Sikorskiego list, w którym oświadczył się za stworzeniem pomiędzy sąsiadującymi państwami *„une sorte d'union federative ... une simple alliance serait insuffisante”*. To oświadczenie strony czechosłowackiej padło już po upadku Francji oraz uznania prez. Benesza i powołanego przez niego rządu, jakkolwiek tylko prowizorycznie, przez rząd brytyjski. Negocjacja, podjęta wówczas formalnie, opisana i skomentowana została przez prof. Tytusa Komarnickiego w trzech kolejnych artykułach, ogłoszonych w wydawanym w Londynie kwartalniku Sprawy Międzynarodowe, pt. "Próby stworzenia Związku Polsko-Czeskiego w czasie Drugiej Wojny Światowej" ( rok 1947/48) .

 ●

Rokowania prowadzone były przez stronę czeską ze skupioną uwagą na reakcję Wielkich Mocarstw, zrazu przede wszystkim Wielkiej Brytanii, a następnie coraz wyłączniej na reakcję rosyjską. Gabinet londyński, po pierwszym okresie wahania, oświadczył się w szeregu wystąpień publicznych za związkiem polsko-czechosłowackim jako zawiązkiem federacji środkowo-europejskiej. 11 listopada 1940 r. ogłoszona została wspólna deklaracja obu rządów, określająca zarysy projektowanego związku. Utworzono wspólne organy, mające poddać dyskusji poszczególne zagadnienia, w tej liczbie Naczelny Komitet Koordynacyjny, mający kierować całą robotą i uzgadniać jej wyniki. W skład jej wchodzili po stronie polskiej: gen. broni Kazimierz Sosnkowski, min. spraw zagr. August Zaleski, min. sprawiedliwości Marian Seyda i autor niniejszego artykułu. Po stronie czeskiej min. spraw zagr. Jan Masaryk, min. spraw wewn. Slavik, min. Feierabend i wicemin. spraw zagr. Hubert Ripka. Równolegle odbyło się kilka spotkań między prez. Beneszem a gen. Sikorskim, którzy zastrzegli sobie opiekę nad przedsięwzięciem. Sprawę Zaolzia, jako drażliwą, zgodzono się obopólnie odsunąć na miejsce naj dalsze , jako końcowy punkt rokowań, który w miarę ich postępu dałby się przyjaźnie rozładować. Po zebraniu listopadowym nastąpiła w rokowaniach z czechosłowackim partnerem dłuższa, jak się miało okazać niefortunna, przerwa. Istnieje sentencja *francuska le mieux est l'ennemi du bien*, którą przełożyć można „poprawiając możesz popsuć”. Tak się stało w tym wypadku. Przeszło 6-ciomiesięczny okres, poprzedzający natarcie Hitlera na Rosję, a sprzyjający postępowi polsko-czechosłowackiej negocjacji, strawiliśmy na uzgadnianiu poglądów w gronie własnym i na wypracowaniu szczegółowego schematu zadawalającego nasze własne wymagania. Komitet polityczny Rady Ministrów pod przewodnictwem gen. Sosnkowskiego, do którego zostałem doproszony, poświęcił temu zagadnieniu 12 posiedzeń i zakończył swe prace uchwalając projekt związku państw 21 maja 1941 r. Z tym projektem w ręku wznowiliśmy dwustronne rozmowy. W świetle dalszego rozwoju sytuacji politycznej można dziś spoglądać filozoficznie na to co się stało. Rosja byłaby czy tak czy owak uniemożliwiła wprowadzenie w życie układu, choćby naj formalniej zawartego. Nie ulega jednak wątpliwości że strona czechosłowacka byłaby w tym okresie ośmieliła się posunąć dalej, a może nawet podpisać umowę *de contrahendo*. Po 21 czerwca zmieniła zdanie spoglądając coraz uważniej w stronę Moskwy .. Nie nastąpiło to bez tarć i bez dzielnej próby stawienia czoła tak groźnemu sojusznikowi. Podjął ją naj szczerzej człowiek zdolny, obdarzony wdziękiem osobistym, prostolinijny i istotny przyjaciel Polski, min. spraw zagr. Jan Masaryk. Przebywał on pod koniec 1940 r. i w pierwszych miesiącach 1941 r. w Stanach Zjednoczonych. Powrócił do Londynu, o ile się nie mylę, w lipcu tego roku i objął bezpośrednio ster swego ministerstwa, który pod jego nieobecność miał w ręku wiceminister i bliski współpracownik prez. Benesza, Hubert Ripka. Pewnego lipcowego południa odwiedził mnie Masaryk w towarzystwie Ripki w biurze Min. Spraw Zagranicznych przy Queens Gate. Rozegrała się wówczas dramatyczna i dziwna scena. Masaryk oświadczył mi w obecności swego kolegi, że jest niezadowolony z kierunku, który Ripka nadał polityce czechosłowackiej i ochłodzenia stosunków z nami - jest zdecydowany przywrócić im dawną serdeczność - w razie gdyby jego usiłowania zawiodły, ustąpi ze swego stanowiska ministra spraw zagranicznych ... ! Ripka przyjął oświadczenie swego szefa bez słowa sprzeciwu lub usprawiedliwienia, po czym goście opuścili gabinet. Rozumiem dzisiaj jasno o co chodziło: protest Masaryka skierowany był nie przeciw Ripce, lecz przeciwko prez. Beneszowi, który sprawował w tym czasie niekwestionowaną dyktaturę w gronie współpracowników. Co myślał naprawdę Ripka, to można najjaśniej wyczytać z jego późniejszych wystąpień, z jego gruntownie opracowanego, politycznie przemyślanego programu, który przedstawił w artykułach ogłoszonych po roku 1948, wreszcie w pracy pod tytułem „A Federation of Central Europe” omówionej przeze mnie w *Kulturze* Nr 5/79 z 1954 r. Jan Masaryk był naturą artystyczną i czynności swoje jako minister pełnił z poczucia obowiązku i jako wykonawca woli ojca, który podobno na łożu śmierci polecił mu we wszystkim słuchać wskazówek Edwarda Benesza. Powiedział mi kiedyś w czasie przyjacielskiej pogawędki, że jego zaletą jako dyplomaty - był przed wojną posłem czeskim w Londynie - jest pokazanie światu, że Czechosłowacji nie jest całkiem obcy typ gentlemana, który jeździ konno i mówi bez akcentu obcymi językami. Jednym z tych języków był także i polski, którym władał bezbłędnie, po polsku też rozmawialiśmy najczęściej między sobą. W starciu z precyzyjnym, pamiętliwym i twardym Beneszem, Masaryk uległ, ze stanowiska ministra spraw zagranicznych nie ustąpił, jego nieszczęsne fatum zawiodło go do Pragi, gdzie zginął w 1948 r., w chwili gdy legło w gruzach kunsztowne dzieło polityki Benesza. Nacisk sowiecki na rząd czechosłowacki rozpoczął się niewątpliwie od pierwszej chwili znalezienia się Rosji w gronie wielkich sojuszników. W miarę sukcesów Armii Czerwonej w polu coraz bardziej się wzmagając. W styczniu 1942 roku Ripka próbując widocznie ratować to co uratować się dało - zaproponował nam utrwalenie we wspólnej deklaracji tych punktów ugody, które były osiągnięte. Propozycję przyjęliśmy. Takie było źródło i taki cel wspólnej deklaracji 19 stycznia 1942 r. Potem zebrania wspólnych komisji odbywały się coraz rzadziej. Rozmowy Sikorski-Benesz nabierały ostrości. Benesz, wbrew pierwotnemu porozumieniu, zaczął wysuwać jako warunek wstępny i nieodzowny „uregulowanie” sprawy Zaolzia. Ton deklaracji czechosłowackiej Rady Narodowej stawał się coraz chłodniejszy, podporządkowując układ federacyjny z Polską „względom polityki międzynarodowej”. Masaryk podjął jeszcze jedną próbę wyratowania z politycznej katastrofy tego co się dało. Wysunął 20 listopada 1942 r. projekt zastąpienia związku federacyjnego czy konfederacyjnego obu państw 20-letnim przymierzem. Uważałem za rzecz potrzebną ustalenie odpowiedzialności za zerwanie między naszymi rządami i przypisanie jej tej stronie, która była tego zerwania istotnym sprawcą· Na mój wniosek gen. Sikorski przyjął propozycję Benesza, niezwłocznie i bez stawiania jakichkolwiek warunków. Okazało się, że i ta koncesja nie zadowoliła sowieckiego opiekuna. Po trzech dniach rząd czeski także i tę propozycję wycofał. Zerwanie stosunków polsko-sowieckich po ujawnieniu zbrodni katyńskiej zbiegło się z ostatecznym zakończeniem wspólnych rozmów.

 ●

Z dwojga narodów żyjących w cieniu trójbarwnej flagi czechosłowackiej, zwłaszcza Czesi są elementem twardym. Ich osławiony pragmatyzm idzie w parze z wytrwałą, nieustępliwą obroną narodowego interesu.

Tak było w średniowieczu kiedy Ottokar II rozprawiał się z Rudolfem Habsburgiem o władanie obszarem dunajskim, tak było w czasie wojen husyckich lub kiedy w 1618 r. Stany Czeskie wyrzucały z okien w Hradczynie komisarzy cesarskich - tak było wreszcie podczas zatargów z Polską w okresie dwudziestolecia. Także w stosunkach osobistych Czesi i Słowacy łączą dobroduszność z żywym poczuciem własnej godności i wartości. W Polsce małośmy ich znali. Stosunki nasze ze Słowakami były dorywcze choć na ogół przyjacielskie. Do Czechów pozostał w niejednym ośrodku uraz zwłaszcza w Małopolsce, gdzie wspominano nieporozumienia z' czasów jeszcze austriackich, spory w Parlamencie Wiedeńskim, a zaciążył nad wzajemnym stosunkiem spór o Zaolzie, rozstrzygnięty na terenie międzynarodowym w 1920 roku decyzją, którą Ignacy Paderewski imieniem rządu polskiego napiętnował jako niesprawiedliwą, a którą patriotyczni polscy Cieszyniacy odczuli jako niezrozumiałą, okrutną krzywdę· Niefortunne ultimatum rządu polskiego wobec Pragi w 1938 roku, natychmiast po kapitulacji monachijskiej i wymuszenie z bronią w ręku oddania nam spornego obszaru, zaogniło tym mocniej umysły po obu stronach granicy. Także i Czesi do niedawna obraz Polski i Polaków oglądali w krzywym zwierciadle. Od stu lat bowiem ten naród realistów cierpiał na chroniczną ułudę. Od Wiosny Ludów i sejmu w Kromieryżu po przewrót komunistyczny 1948 r., wierzył ufnie w Rosję, opiekunkę słowiańszczyzny, bezinteresowną i wielkoduszną. Kiedy brat rosyjski przywdział czerwoną rubaszkę wiarę zachował tym bardziej, im luźniejszy związek miała ona z polityczną rzeczywistością. Sprzyjała temu odległość i istnienie przegrody w postaci Rzeczpospolitej Polskiej. Przegrodę tę traktowano w Pradze jako przyczynę słabości i szukano sposobu jej ominięcia. Tym się tłumaczyło roszczenie czeskie do Rusi Zakarpackiej, którą Czechosłowacja otrzymała Jako potrzebny jej korytarz ku Rosji. Ostatnie 20-lecie, zakończone wkroczeniem Czerwonej Armii, zadało tej romantycznej ułudzie cios bolesny. Czesi i Słowacy spojrzeć musieli w oczy rzeczywistości. Przebyli tę próbę z męstwem i tężyzną, które zdobyła im podziw i szacunek naszego narodu i opinii świata, a które dowiodły ich zalet charakteru i rozumu. Przez naszą połać Europy przechodzi orka, która oby przygotowała grunt pod nowy, bujny posiew braterskiej i płodnej współpracy jej mieszkańców.

 *Edward RACZYŃSKI*

4 września 1968.